

Dodatek do „Gazety Narodowej” z dnia 3. Stycznia 1895.

Ze spraw śląskich.

V.

Co się robi naprawdę na Śląsku?

W badaniu stosunków śląskich musimy zrobić małe *intermezzo*, podnieść i przytoczyć to, co się tu robi rzeczywiście dla sprawy narodowej.

Będzie to dowodem, że nie wszystko tylko czarno widzimy, ani też nie co do wszystkich zarzutów „bezrobocie” podnosimy. Równocześnie posłużymy do ściślejszego określenia sfer i kółek, do których zarzut ten całkiem słusznie i prawdziwie się odnosi.

A więc robi się tu nieco dla sprawy narodowej najpierw w czytelniach, wyjąwszy Czytelnię ludową cieszyńską, o której już wspomnieliśmy i do której jeszcze powrócimy.

Czytelnie takie istnieją od lat dawnych w Skoczowie i w Jabłonkowie, a w ostatnich latach założono je też w Frysztaście, Łazach, Michalkowicach i Karwinie. Czytelnie te są jakby towarzystwo lokalne pod nazwą czytelni, nie wiem; tę najruchliwszą w Skoczowie duszą czytelni jest p. Wojciechowski, mieszkaniec w Jabłonkowie adwokat dr. Kreisel, w Frysztaście notaryusz dr. Kasprzak, w tanych stygarze placacy.

Dwie pierwsze jednak mają cechę poniekąd mieszaną, bo bywają tam polskie i niemieckie zebrania, przemowy i t. d., tudzież książki polskie i niemieckie; inne czytelnie wymienione, o ile mi wiadomo, nie mają takiej cechy, są jednak dopiero niedawno założone i jeszcze się nie miały czasu ani rozwinąć, ani wywrzeć większego wpływu.

Po Czytelniach idą „Kółka rolnicze”, których tu jest kilkanaście, a każde z nich tworzy odrębne dla siebie towarzystwo. Znamiennym jest, że niektóre „Kółka” dodają w nazwie ochotę: „polsko-katolickie” co dowodzi, że społecznie nawet w tym gospodarstwie kierunku nie jest możliwa spólna praca katolików z ewangelikami. Dlatego tak jest, w dalszym ciągu wykaże. Oczywiście przy „Kółkach” istnieją też czytelnie, mniej lub więcej zasobne, ale skłębione, o ile mi wiadomo, żadne Kółko nie ma. W katolickich Kółkach pracują przedewszystkiem księża, a do najruchliwszych należą księża: Dziekan Paźdrowa i Duś.

Złożony razem czytelnie i kółka, nazbierałyby się około trzydziestu małych ognisk, które jeżeli się nie pali, to tleje i jest rodzimouchym zniczem narodowy. Pracują tam wszędzie ludzie dobrej woli, ale, iż się tak wyrażę, „szeregowcy” w walce o sprawę narodową.

Dalej, jak już wspomniano, najpożyteczniejszą czynność rozwinął był: „Związek śląskich katolików”, który też licząc członków śląskich przeliczył wszystkie tutejsze towarzystwa, bo rzeczywiście zdawał się zapowiadać odrodzenie tej dzielnicy. Założycielem i duszą tego towarzystwa był i jest Mons. Ignacy Świeży, poseł do Rady państwa, do sejmiku i członkiem Wydziału krajowego śląskiego. Być może, że właśnie wskutek tego, że na ks. Świeżego spadło tyle brzemion, a na teraz większą część roku musi spędzać był w Wiedniu w parlamencie, bądź w Opawie w Wydziale, ruchliwość, i co za tem idzie, wpływ „Związku” znaczenie się zmniejszyły. Ale trzeba przyznać, że przecie ks. Świeży znajduje co roku czas na odbycie bodaj kilku zebrań, a co roku wydaje „Związek” broszurkę pod tytułem: „Poseł Związku śląskich katolików”, w których bądź to polityczne bądź społeczne sprawy miejscowe omawia, a w ten sposób do oświaty i

nobywaleńca ludu tutejszego się przyczynia. Robi się też jeszcze w „towarzystwie rolniczym śląskim”, które przeszłego roku obchodziło swój 25-letni jubileusz istnienia, wystawę, z szumnym i rzeczywistości ładnym pochodem przez miasto przy jej otwarciu. Były z tego powodu mowy (niemieckie, jak wspomnieliśmy), a także przy powitaniu i podejmowaniu gości z Galicji, polskie uczyły, toasty itp. zwykłe dodatki.

Kto jednak bacznie się przypatrywał wszystkiemu na tej wystawie, ten właśnie mógł zobaczyć r d z e z ł e g o, który tkwi tu w działaniu tych, którzy przewodniczą w sprawach narodowych.

A więc widział najpierw, że wszędzie szanowano z największą ścisłością urzędową wprawdzie, ale, wedle przekonań polskich, niezgodną z rzeczywistością ani ze słuszną zasadą, że język polski jest na Śląsku „drugą dopiero mową krajową”. Najpierw, gdzie jest 41 tysięcy Niemców, a 177 tysięcy Polaków, tam pierwszym polski język powinien być „pierwszą” mową krajową — a właściwie nazywałby się miał „biurową” czy „urzędową” mową. Lecz na wystawie napisy wszystkie niemal były niemiecko-polskie — i z zasady pierwszeństwo dawano językowi niemieckiemu.

A dalej, na tej wystawie kto był reprezentowanym? kto, jak się okazało, należał do tego „towarzystwa gospodarskiego” i nadaje w niem ton i kierunek?

Widomo, jak jest w innych dzielnicach Polski. Towarzystwa rolnicze przedstawiają nasze ziemiaństwo, warstwę, z którą można nie w wszystkich się zgadzać, ale której sprawiedliwość nakazuje oddać to, że przechowuje ducha narodowego, szerzyła go ongi wyłączone w innych warstwach, a kierując je w działania własną tradycją narodową i rodową. Toż czy to w Królestwie, czy w Galicji, czy w Wielkopolsce, towarzystwa rolnicze z ziemianami, wywierają i wywierają wpływ niemały i w kierunku narodowym.

Jakież jest na Śląsku? Kto to stanowi to towarzystwo rolnicze i jaki ono wpływ wywiera? Przypominam nie trzeba, że tu ziemiaństwo polskiego nie ma, że to obszary, o ile nie należą do lenna aroyks. Albrechta, są w rękach obcych, wielkich posiadaczy, którzy do towarzystwa rolniczego nie chcą, ani nie potrzebują należeć. A więc zdawałoby się, że członkami towarzystwa muszą być chyba chłopci. Już się mówi się tak nawet, bo przewodniczą towarzystwa „dla demokracji” i wybitniejszego przedstawienia: „co to oni za chłopcy”, lubią się nawet tak nazywać. Wszakże dla zrozumienia rzeczy wiedzieć należy, że tu wśród ludności rolnej bardzo ściśle zachowały się i nomenklatura i różnica społeczna. Otóż są tu najpierw t. zw. siedlacy tj. wielcy gospodarze, mający po 60, 80, 100 i więcej mórg ziemi; za nimi idą zagrodnicy, chałupnicy, komornicy i robotnicy, w dle tego ile który ma posiadłości.

Owóż „siedlacy” to właściwie to, co zagranczni „farmerzy”, albo jak u nas mawiają „folwarczani” panowie. B. Świdła w swojej broszurce „Odrodzenie Śląska”, nazwał ich, nie wiem czy trafnie „burżoazją rolną” i zaważał, że ona „kiedś” może się stać pożytecznym czynnym narodowym. Ta druga uwaga jest bez wątpienia trafniejsza, bo dziś ta burżoazja rolna na Śląsku, ci posiadacze „folwarzków” z wyjątkiem narodowym, pożytecznym po za s b a, nie są. Brak im szczerzej, polskiej tradycji narodowej, która się przez długie wieki odierwania od Macierzy zatraciła; brak też tradycji ro-

dowej i tego poczucia obowiązku, wywierania błogosłownego wpływu na resztę społeczeństwa.

A ma ona dwa braki: Najpierw są to przeważnie, jeśli nie wyłącznie, ewangelicy, do których ludność katolicka polska „więcej” aniżeli do Niemców zaufania nie ma, a powtó, znamionuje je rażące sobkostwo i niepomiarna żądza wyłącznego wpływu. Wiąże się z tem towarzystwie, ale robi dla siebie i ściśle, że nie powiem w maturalnym, to przynajmniej w ekonomicznym kierunku, ograniczającym się na zamknięte kółko członków, należących do towarzystwa gospodarskiego.

Lud rolny biedniejszy, a przemagający, rzecz naturalna, liczbą panów folwarcznych, do tego towarzystwa nie należy, ani zaufania do niego nie ma; lud nadto katolicki wprost od niego stroni.

Toż na owej przeszłorocznej wystawie towarzystwa rolnicze śląskie, przebiegała nawet tendencja wyłączenia rolników katolików od udziału, a oprócz burżoazji rolnej śląskiej, nie było nikogo z rolników-włóściar.

Mimoходом warto wspomnieć i o tem, w jaki sposób bierze się też tu czasem ludzi na kawał. Ilekroć się trafia gości z którejkolwiek strony Polski, wiedzie się ich do naszych „śląskich ochłopów”. A że jeden z nich, a do tego bezdzielny, mieszka niedaleko, więc się jedzie do „ochłopa” i podziwia mrowiane budynki, stajnie, chlew — ba, nawet powozy! Oczywiście każdy oszołomiony, co to chłop „śląski” umie i może. Nie dodano tylko jednego, ile ten tak zwany chłop ma ziemi — ani nie zaprowadzono do niedalekiej może chałupki, gdzie żyje zagrodnik lub chałupnik, podobnie jak pod każdym względem do przeciętnego chłopca w innych stronach Polski.

A żeby uzupełnić obraz tego, co się tu jeszcze robi, wspomnieć wypada, że jest tu towarzystwo bł. Sarkandra do wydawania katolickich książek, które kupiwszy dom, od kilku laty robotę ogranicza prawie do spłacania długów. Po książeczce co rok wyda, ale te nie odznaczają się ani doborem ani językiem.

„Pomoc naukowa” rozdaje trochę zapomóg uczniom, zresztą rozporządza nieznanymi funduszami. Śladów i skutków innej dodatniej pracy tu nie widać, a to wszystko, cośmy tu wyliczyli dowodzi, że to, co się tu rzeczywiście robi, jest zasługą msgr. Świeżego i kilku rozruchowców po śląsku ludzi dobrej woli, wcale zaś nie należy do tych, którzy wzięli ochotę w swe ręce monopol patriotyzmu Qweszem, jak zobaczymy dalej, po Śląsku rozruchowi pracownicy możemy bliżej więcej i dzielniej, gdyby — no, gdyby tu było trochę inaczej.

Warszawia.

Dalszy ciąg skandalów paryskich.

Szereg paryskich skandalów nie przestaje być zapewne wyczerpie. Największy jest może także najskrajniejszy. Jak onegdajszy telegram nasz już doniósł, jenerał gubernator Indo-Chin, Lanessan, został złożony z urzędu, ponieważ rząd przekażal się, iż tenże dostarczał trzecim osobom urzędowych sprawozdań i innych urzędowych dokumentów. Dowodów te zostały wyznaczone podczas rewizji, uskutecznionej w redakcji dziennika *Paris*, którego redaktor, Carnet, siedzi w więzieniu za udział w szantażach dziennikarskich. Lanessan należał

w swoim czasie do wybitnych politycznych osobistości w Paryżu i zajmował w parlamencie wcale wybitne stanowisko. Jako „rządowy radykalista” brał udział we wszystkich walkach parlamentarnych ostatnich piętnastu lat. Był zrazu stanowczym przeciwnikiem zamorskich wypraw i polityki kolonialnej — odbywszy jednak podróż po Algeryi, Tunisie i Indo-Chinach wydał obszerną książkę o tych krajach, w której wróżył wielką przyszłość francuskim posiadłościom na dalekim Wschodzie. Gdy Constantans zrezygnował z godności jenerałnego gubernatora, aby mógł wrócić do Francji, wówczas zamianowano na ten urząd Lanessana.

Był to z jednej strony dowód zaufania ówczesnego rządu, gdyż stanowisko jenerałnego gubernatora Indo-Chin jest niezmiernie ważne i wymaga wielkiego rozumu i taktu politycznego, z drugiej jednak strony nie bez słusności podniosła umiarkowana prasa, że gabinet, wysyłając Lanessana na daleki Wschód, chce się pozbyć niespokojnego polityka, którego niezaspokojona ambicja sprawiała wiele kłopotów gabinetowi. Nominacja Lanessana wywołała silne krytyki, zarzucano mu brak wszelkiego przygotowania do tak trudnego urzędu, zupełną nieznaną języka i stosunków kraju, którym miał rządzić, a prztem zbytnią próżność i skłonność do podnoszenia swoich zasług. Lanessan pozostawał w Indo-Chinach przez dwa lata, a jego rzeki nie były ani tak złe, jak przewidywano, ani tak obfite w korzyści, jak on sam zapowiadał. Głośno był w swoim czasie jego zatargi z władzą wojskową. Lanessan przesyłał do Paryża sprawozdania o zupełnym uspokojeniu kraju i wytepieniu tak zwanych „czarnych flag”, czyli rzeźnych rozbójników, gdy tymczasem dowódcy wojskowi utrzymywali, że rozbójnictwo szerzy się w najlepsze.

Lanessan domagał się odwołania części załogi i zmniejszenia zakresu władzy wojskowej, chcąc w ten sposób otrzymać oszczędności budżetowe, natomiast dowódcy wojskowi żądali posiłków i sprzeciwiali się rozszerzeniu władzy cywilnej. Ostatecznie rząd wynajmował pośrednią drogę, aby zadowolnić obie strony. Przed kilku miesiącami przybył Lanessan do Francji, częścią dla wypoczynku, a częścią, aby przedłożyć rządowi osobiste program swej przyszłej działalności. Jego przeciwnicy mieli, że Lanessan nie powrócił już do Indo-Chin, gdyż gabinet nie jest zadowolony z jego rządów; stało się jednak inaczej, a Lanessan powrócił na swoje stanowisko z rozszerzeniem nawet pełnomocnictwem. Ostatnim jego publicznym wystąpieniem było uroczyste otwarcie pierwszej kolei żelaznej w Indo-Chinach, prowadzącej z Hanoi w Tonkinie do Langson na granicy francuskiego południowej Chin, a jest prócz tego niezmiernie ważną pod względem strategicznym. Brak jeszcze szczegółów o dokumentach, znalezionych w redakcji *Paris*, a kompromitujących Lanessana. Zródła ich szukać należy w urzędach Lanessana zyskania poparcia organów prasy, któreby go bronily wobec krytyki dzienników umiarkowanych, jak *Journal des Debats* i *Temps*. Następca Lanessana ma być członkiem rady stanu i były deputowany, Rousseau.

KRONIKA.

W setną rocznicę III rozbioru Ojczyzny — dokonajmy utworzenia gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Lwów dnia 2. stycznia.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada gminna m. Radomyśla koło Tarnowa,

ks. dr. Adamowi Kopycińskiemu, posłowi do Rady państwa, w dowód uznania zasług jako dla miasta położył.

Zapiski osobiste. Z powodu wyjazdu p. prezidenta Mochnackiego do Wiednia, agendy miasta objął p. wiceprezydent dr. Marchewski.

Bawi w naszym mieście p. Józef Rogozz redaktor *Głosu Narodu*, którego we Lwowie dotknął bolesny cios przez śmierć brata śp. Władysława.

Z powodu obchodu stoletniej rocznicy działalności Wojciecha Bogusławskiego, twórcy teatru polskiego, przesłał znany artysta-malarz prof. W. Gerson następujące pismo do dyr. Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. Wspomnienie tej rocznicy nasunęło mi myśl godną, jak mniemam, aby ją podać roważnie dyrekcji teatru krakowskiego, a bardziej jeszcze Rady teatralnej, która budowę nowego teatru tak pomysłynie doprowadziła do skutku. Patrząc na tę świętą wawę, a piękna zewnątrz budowlę, nasuwa się potrzeba zakończenia jej posagiem tego, który teatr polski stworzył, a to tem silniej, że kwintek w zarządzie pod teatr jest jakby umyślnie na to zrobionym, aby na nim stanął posąg pierwszego przewodnika teatru polskiego, aby posąg jego piękna i wyrazista przypominał się mogła wdzięcznej pamięci ogółu, któremu się pracą żywota całego zasłużył. *Wojciech Gerson. P. S.* Na cel ten ofiarowuję trzy procent od mogącej nastąpić sprzedaży moich krajobrazów tatarskich.

Pociągi z Krakowa i z Wiednia przybyły dziś rano do Lwowa z 25-minutowym spóźnieniem z powodu zasp śnieżnych.

Z życia towarzyskiego. Na Pohulance, u pp. Jerzów Kleinów, odbyła się 31. grudnia zr. zabawa z tańcami, która przeciągnęła się do godz. 10 z rana. Liczne grono gości wyniosło z tego wieczoru najmilejsze wrażenia, dzięki prawdziwej staropolskiej gościnności gospodarstwa.

Dzień wczorajszy należał do wyjątkowo pięknych — nie tajało a i mrozu wcale nie było — był tylko t. z. przymrozek, skutkiem zaś onegdaj spadłego śniegu uwijały się po mieście wyłącznie niemal sanki, wydłużające po naszym nierównym bruku świetlicy pasażerów. Pożym wieczorem dopiero począł śnieg padać. Nie od rzeczy byłoby, aby magistrat i policja przypilnowały zachęcały stróżów domów w kierunku oczyszczenia chodników z lodu, a zwłaszcza u bram wjazdowych, gdzie są pochyłe drogi i kostki. Wczoraj koło jednego z domów na pl. Maryackim i ul. Karola Ludwika, gdzie o wyrzuceniu lodu zupełnie zapomniano, zdarzyło się kilka upadków.

Z notatek policyjnych nie wiele da się dziś ciekawego zanotować. Przeważnie podochoceni „gratulanci” i pełna nadziei na rok nowy młodzież obija poci i wszystkich wyznad załatwiała swe przeszłoroczne rachunki na inspekcyj policyj. Klótnie, błajtyki szynkowe i uliczne są esencją raportów policyjnych, bo nawet nasi pomyslowi, a zawsze weseli amatorowie cudzej własności, wczoraj świątkowali. Jedna tylko wypadek w ulicy Dominikańskiej ze względu na dobry pomysł młodzieńczej i komiecznie energiczne zachowanie się stróża bezpieczeństwa, zasługuje na wzmiankę. Gromadkę podochocnych „noworoczników” ze sfer inteligentniejszych, wśród której nie brakło koron szlacheckich a była nawet jedna baronowska, zastakowali sprytni i nader zuchwali rzemieślnicy około godziny 8 wieczorem.

Wśród powstałego krzyku, zawałał jeden z zastakowanych pan R. H. na policyjanta, który docinawszy się w środek tłum zapytał „Co jest?”. „Aresztować” zawołał chłopak wskazując na zastakowanego p. R. H. i uciekł, unosząc z sobą „znalezioną” w kieszeni barona pulares z pieniędzmi. Uzbrojony powaga swego urzędu stojkowy, wziął za policyjera pana H. i odwiózł go na inspekcyj policyj, gdzie się dopiero dowcipny pomysł młodzieńcy wyjaśnił.

Na Infil akcyjowej przytrzymał strażnicy akcyzy miejskiej, Julij Palioa,

która nsiłowała przewieź bez opłaty serd miasta. Julia Palioa krzykiem i obelgami spowodowała, że ją strażnicy musieli aresztować. Wtedy Jan Palioa, mąż Julii, cięła wraz z swym synem, napadli na strażników i rozbroili ich, wydzierając im pałasze. Dopiero przywołana policja, zrobiła porządek z państwem Palioami.

W wagonie tramwaju konnego, wywołał niejaki Selcer „urzędnik” firmy Leinkaufa, ogromną awanturę, z powodu wezwania go, aby w wozie papierosów nie palił. Selcer kpiłami z konduktora i z wezwanego policyjanta bawił jakiś czas publiczność, a wreszcie wygłosił sporą dozę impertynencyj umknął. Został jednak przytrzymały i do odpowiedzialności pociągnięty.

W Kolymy oddano do użytku wczoraj 1. bm. państwową sieć telefoniczną.

Jen-gubernator warszawski Szwałow przybył z Petersburga do Berlina d. 29. zm. wieczorem.

Zamach na kasę przedsalni mechanicznej Helmana i Goldszmidta popełniono ubiegłej nocy w Wiedniu. Rabusie wyrzucili rozmaite dokumenty i weksle, wartości 200 tysięcy zł., gotówki jednak nie znaleźli, ponieważ już szefowie firmy poprzedniego dnia zabrali.

Samobójstwo popełnił w Wiedniu pensyjonary rotmistrz, Karol Demmer w przystępie melancholii.

Po parysku. Sień domu pod nr. 25 przy ulicy Wspólnej w Warszawie, była widoczna brutalnej zbrodni w stylu paryskim. Agent Towarzystwa ubezpieczeniowego „Jakor”, Feliks Maciejewski, był u kogoś w wizytę przy ulicy Wspólnej pod nr. 25. Kiedy M. znalazł się w sieni i skierował ku bramie, jakaś kobieta podeszła do niego i brzyzną płynem z fi szeczki następnie na ulicy porzuconej. Był to kwas siarczynowy. Maciejewski wydał straszny krzyk, który usłyszał stróż domu. Sprawozni zbrodnicygo zamachem już zniknęła bez śladu. Okazało się, że M. ma obłąaną całą twarz, szryje i tył głowy. Nieszczęśliwy człowiek z bólu omdlał, a przyprowadzony do przytomności, prosił aby go odprowadzono do mieszkania siostry, pod nr. 19 przy ulicy Kruczej. Stan zdrowotny jest groźny. Zapytany M. kogo może podejrzawać o zamach, nie potrafił udzielić żadnych objaśnień i oświadczył, że nawet się nie domyśla, co mogło spowodować tak okrutną zemstę. Stróż domu nr. 25 u ulicy Wspólnej zeznał, że sprawozni samachem była to kobieta niskiego wzrostu, z głową owązaną czarną chustką, zakrywającą twarz.

Sensacyjna wiadomość. Z Australii nadeszła sensacyjna wiadomość, która może wznowić słynny proces Tichborne'ów. Starost czytelniczy przypomniał sobie zapewne ów proces, który trwał dwa lata (1878—79), zajmował najznakomitsze siły prawnicze, a mimo wyroku, skazującego „fałszywego pretendenta” na 10 lat ciężkich robót, został opinię publiczną podzieloną między skazanego i rodzinę matelotnego dziedzica dóbr i tytułów Tichborne. Skazany — rzekomo rzeknik z zawodu, nazwiskiem Orton — otrzymał za dobre prowadzenie się urlop aresztantki na czas nieograniczony — znalazł bardzo sympatyczne przyjęcie (1886) w hrabstwie Dorset, kolebce rodziny Tichborne. To go zachęciło do akcyj nader śmiałej: rozpoczął w Londynie serię odczytów, w których usiłował wykazać błędy procesu i swoje prawa. Władze nie przeszkadzały mu, nawet kiedy zaczęłał bezstronnie przysądzać sągdy. Pretendent powtórzył swoje odczyty w kilkunastu wielkich miastach, a w końcu przyjął zaproszenie sprytnych impresaryów amerykańskich, objechał Stany Zjednoczone. Pozostaje tam do tej pory. Wyszczególnił się podczas procesu tak naderżającym podobieństwem do znikłego baroneta Tichborne, że matka tegoż i najbliżsi krewni nie byli w stanie złożyć przysięgi dezydującej. Tak samo, jak baronet, wzrostu był ogromnego (blisko 7 stóp i tuzę powtórne).

Otoż, jeżeli sprawdzi się wieści z Australii, to baronet — stryj obecnego dziedzica tytułu i majątków — żyje... choć sam do siebie i począł ją w myśli, czasami nawet słowami, zręczaniem na głos w pustym wagonie, obrucac wszystkim złem, wszystkim brudnym, wszystkim błotem całego świata. Ulgę mu sprawiało tak nią poniewierzać, tak po niej deptać. Każda myśl podobna, każde słowo, przechodziło mu przez serce, raniło je i szarpało, ale to nie wstrzymywało potoku, jakim płynęła mszcząca się jego miłość. A kiedy mówią z nią i do niej już jej nie miało do powiedzenia, kiedy już zwrócił na nią wszystkie obelgi i potwarze... umilkł...

Wtenczas z poza tej wstrętnej istoty, która z niej zrobił, wychyliła się uroczą postać Karli, spojrziała na niego swemi szmaragdowymi oczyma takimi smutnymi i pełnymi wyrzutu, że serce mu omdlało na ten widok. Rzucił się na poduszki wagonu i przed jej niezgdy, że to uczyni, poszedł za radą Izzy. Zapłakał... (C. d. n)

Szalone serca.

Powieść

M. br. Hagenowej.

[Ciąg dalszy.]

Znalazłszy zdruzgotaną bransoletkę, była już całkiem pewna, że to dzieło Seweryna, a ten czyn bardziej jeszcze wpłynął na jej obecne usposobienie, w którym nie widziała możliwości zgodzenia się na jakikolwiek układ, na jakąkolwiek obietnicę, chociażby udaną, chociażby kłamliwą. Przeczynała, że przyjszyby musieli między nimi do jakiejś namietnej, gwałtownej sceny, która nie uratowała, a wszystko, czego się obawiała, przyspieszył tylko mogła.

W trudnych okolicznościach życia bardzo często rozwiązanie ich pozostawiamy

czasowi i przeznaczeniu. W tym razie i Karla podobnie postąpiła, oddała się w ręce tych dwóch potęg niezaprzeczonych, ale nieublaganych także, jeżeli człowiek, siłą woli, walczy nie umie, nie śmie, lub nie chce. Szukając się tedy na pozór, Karla i Seweryn unikali się wzajemnie i dzień miął, wieczór się zbliżał, a z nim godzina przyjazdu Emila.

Dziewczynki wyjechały na spotkanie ojca. Przyjazd jego był dla nich jedynie szczerą, niezem nie zamąconą radością. Ubóstwiali tego młodego, pięknego, wesołego ojca, który je psuł, obspytwał zabawkami, pięścił czasami, a nigdy nie ganił. Reszta towarzystwa, przechadzając się po ogrodzie, powrotu ich oczekiwali.

Kiedy dał się słyszeć turkot powozu na gościńcu, zaproponowała Karla, aby przejeź na dziedziniec.

Mogła pójść sama, jeżeli jej o to

chodziło, aby go powitać bez świadków — pomyślał Seweryn, i niemal wdzięcznie na nią spojrział, że tej myśli nie miała.

Stuckiego spotkali już w hall'u. W tej pierwszej chwili spotkania wjeźraństwa Emilia i Karli skrzyżowały się szybko, przelotnie, ale oczy ich zapewne zapytały i odpowiedziały na to wszystko, o co pytały i na co odpowiedzieć sobie miały, bo wyraz szczerzej radości zajaśniał na twarzy Stuckiego, żywy rumieniec oblał lica pani Olsztyńskiej.

Seweryn wszystko to dostrzegł, czy też odgadł. Wszystko w nim zawrzało i na chłodny ucisk dłoni Stuckiego, chłodniejszym jeszcze uściskiem odpowiedział.

Co począć? Pytanie to kotłowało w jego głowie i sercu. Nad ranem do jednej tylko przyszedł konkluzji, do jednego przekonania, że on w tym domu wraz z Stuckim pozostać nie jest w stanie. Był pewien, że lada chwila przyjeź musi moment, w którym przestanie być

panem siebie, w którym tylko zazdrość i nienawiść nim powodować będą. Przeraził się tem wszystkim, do czego czuł się zdolnym i postanowił sam przed sobą uciekać. Pierwszym, najwcześniejszym pociągciem, — tak się bał, że zmiany postanowienia, jeżeli je spełnić opóźni, — wyjechał z Kepy, zostawiając dla pani Olsztyńskiej krótkie podziękowanie za gościnność, z której tym razem dłużej korzystać nie może. Myślał z gorzycą, jaką też dla niej ulgę będzie wyjazd i nie omylił się w tym względzie. Kiedy jej rano oddano list jego i zapewniła się, że go naprawdę już nie ma, odechnęła.

Olsztyńskiego tymczasem unosiła para daleko od Kepy. Wyjeżdżając zrana objął tę Kępe długim, rzewnym wjeźraństwem, oczy jego zajaśniały w każde niemal okno pałacu i zabrały z sobą jej obraz promieniami wschodzącego słońca ozłoczonej, okolonej masą zieleni, rosą

zwilżonej, gajami róż w pełnym kwiecie, których wosm odurzająca miśga do długo w życiu śnięga.

Poranek był przesłiczny, cichy, spokojny a śpiewny. Świat cały zdawał się budzić z jakimś rozkosznym uśmiechem, nie baczny na to, ile nęczy, ile cierpię, ile też ludzkich, dzisiaj jak zwykle snuś się miało po nim. Siedząc samotny w wagonie, rozszalały rozrywającym mu serce bolem, układał Seweryn swoją najbliższą przyszłość. Chodziło mu teraz o zabicie czasu, myśli, siebie samego niemal, aż upłynie sześciomiesięczny termin naznaczony mu przez Karę. Obliczył dzień po dniu, że mu potrzeba przeżyć jeszcze cztery miesiące i dwanaście dni. Zadrzał, ten przecięg czasu wydał mu się wiekiem. Gdy narosicje upłynęły, stanę przed nią... A wtenczas?... Kiedy była dzisiaj kochanką Stuckiego, może nie był i jego!

jest obłąkany i zamknięty w jakimś zakładzie... Niejaka pani Jenkins...

Rozwój wzroku. Dr. Adryan Garbini w Weronie robił próby na 600 dzieciach...

Kwiaty. Modę noszenia kwiatów przy surducie wprowadził nieszczytny król francuski...

po-dobaniem czerwona różę we włosach; po wielkim powodzeniu, jakie osiągnęła w „Trawiciach“...

Kopiec Unii lubelskiej. Rachunek ostatni kosztów budowy kopca Unii lubelskiej...

Wiedeń 31 grudnia 1894 r. Dr. Franciszek Smolka.

M. Gawalewicz, po raz pierwszy „Bakarat“ krotoczwila w 1 akcie Leona Madeyskiego...

Wiedeń 2. stycznia. Między innymi, znany w Wiedniu właściciel restauracji „zum rothen Roesel“...

Berlin 2. stycznia. Z powodu Nowego Roku odbyło się nabożeństwo w kaplicy zamkowej...

Odessa 2. stycznia. Wysłana jakoby przez rosyjskie Towarzystwo geograficzne wyprawa naukowa...

Sofia 2. stycznia. Sobranie zawotowało budżet. Opozycja prawie zupełnie upadła.

Paryż 2. stycznia. Prezydent Perier przyjmował wczoraj z powodu Nowego Roku ośmioro dyplomatów.

Wiedeń 2. stycznia. Cesarzowa wyjedzie temi dniami z Algieru w podróż po prowincji Kon-

stantynie i odwiedzi przy tej sposobności miasto Biskrę (na granicy Sahary).

Wiedeń 2. stycznia. Do stałej koleji państwowej, które zaliczono do wyższej klasy kwaternikowej...

Budapeszt 2. stycznia. Wielu członków liberalnego stronnictwa, a między nimi kilku ministrów...

Wiedeń 2. stycznia. Między innymi, znany w Wiedniu właściciel restauracji „zum rothen Roesel“...

Berlin 2. stycznia. Z powodu Nowego Roku odbyło się nabożeństwo w kaplicy zamkowej...

Odessa 2. stycznia. Wysłana jakoby przez rosyjskie Towarzystwo geograficzne wyprawa naukowa...

Sofia 2. stycznia. Sobranie zawotowało budżet. Opozycja prawie zupełnie upadła.

Paryż 2. stycznia. Prezydent Perier przyjmował wczoraj z powodu Nowego Roku ośmioro dyplomatów.

Wiedeń 2. stycznia. Cesarzowa wyjedzie temi dniami z Algieru w podróż po prowincji Kon-

stantynie i odwiedzi przy tej sposobności miasto Biskrę (na granicy Sahary).

Wiedeń 2. stycznia. Do stałej koleji państwowej, które zaliczono do wyższej klasy kwaternikowej...

Budapeszt 2. stycznia. Wielu członków liberalnego stronnictwa, a między nimi kilku ministrów...

Wiedeń 2. stycznia. Między innymi, znany w Wiedniu właściciel restauracji „zum rothen Roesel“...

Berlin 2. stycznia. Z powodu Nowego Roku odbyło się nabożeństwo w kaplicy zamkowej...

Odessa 2. stycznia. Wysłana jakoby przez rosyjskie Towarzystwo geograficzne wyprawa naukowa...

Sofia 2. stycznia. Sobranie zawotowało budżet. Opozycja prawie zupełnie upadła.

Paryż 2. stycznia. Prezydent Perier przyjmował wczoraj z powodu Nowego Roku ośmioro dyplomatów.

Wiedeń 2. stycznia. Cesarzowa wyjedzie temi dniami z Algieru w podróż po prowincji Kon-

złupionym przez żołnierzy chińskich kazał dostarczyć odzienia i żywności.

Brussels 2. stycznia. Na przyjęciu noworocznym młody król o poważnym położeniu wewnątrz i zewnątrz stronnictwa...

Postowie angielski i włoski przy dworze marokańskim musieli spieszyć się przedwzrostem...

Waszyngton 2. stycznia. Były minister spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych...

Wiedeń 2. stycznia. Cesarzowa wyjedzie temi dniami z Algieru w podróż po prowincji Kon-

Repertuar teatralny. Dziś we środę „Komedya“ komedia w 4 aktach E. Paillerona...

Sztuki piękne. Repertuar teatralny. Dziś we środę „Komedya“ komedia w 4 aktach E. Paillerona...

Telegramy. Wiedeń 2. stycznia. Cesarzowa wyjedzie temi dniami z Algieru w podróż po prowincji Kon-

Wiedeń 2. stycznia. Cesarzowa wyjedzie temi dniami z Algieru w podróż po prowincji Kon-

Wiedeń 2. stycznia. Cesarzowa wyjedzie temi dniami z Algieru w podróż po prowincji Kon-

Wiedeń 2. stycznia. Cesarzowa wyjedzie temi dniami z Algieru w podróż po prowincji Kon-

Prenumerate na czasopisma polskie, francuskie, niemieckie, angielskie i włoskie. Księgarnia Katolicka, Dr. Wład. Miekowski.

Na paczki. Wymieniony, wydany i bezwzględny smalec 1 kilo 62 ct. Słonina gruba i śliczna 1 kilo 62 ct. Konfitury jeden stoik 50 ct.

Ogier. skarogaiady, pełnej krwi angielskiej, „Intrygant“ (O. G. B. Vol. IV, pag. 83).

Patentowany kolnierz wykładany. Kolnierz wykładany patentowany. Kolnierz wykładany patentowany.

Patentowany kolnierz wykładany. Kolnierz wykładany patentowany. Kolnierz wykładany patentowany.

Patentowany kolnierz wykładany. Kolnierz wykładany patentowany. Kolnierz wykładany patentowany.

Rządca. wolny, w sile wieku, który gospodarował przez dłuższy czas w zachodniej i wschodniej Galicji...

Zakupno. Dla małych kapitałistów, pensjonistów, prywatyzujących itp. którzy ograniczili się do dochodu własnego kapitału...

Pożyczki. na akcepta osób mających stałe posady, na intabulacje na domy, dobra, realności, budowlane...

Pierwszy austr. szlaski skład nasion Alfreda Bassla w Opawie. założony w roku 1857.

Dla obszarów dworskich i kółek rolniczych polecają Fibich, Straszewska Fabryka nafty w Lipinkach.

Dla obszarów dworskich i kółek rolniczych polecają Fibich, Straszewska Fabryka nafty w Lipinkach.

COGNAC. Vieux Champagne. wybornej jakości, aromatyczny, wzmacniający żołądek, rozsyłam pocztą na próbę.

Wateczki i kit. do zaopatrywania okien, drzwi, podłóg itp. — poleca najtaniej FIRMA HANDLOWA WOLF CZOPP.

Herbatego aromatyczna Esencja przeciw-goścowa (Neuroxylin). Od wielu lat uznana jako niezrównany środek we wszystkich stanach chorobowych...

Dla mężczyzn! Najpiękniejszym wynalazkiem obecnych czasów jest bezprzewodny galwaniczny aparat do samostanego użycia...

COGNAC. Czuba-Durozier & Comp. PROMONTOR. Generalny zastępca: Ruda & Bloehmann Budapeszt — Wien.

Nie ma obawy przed praniem! patentowanego mydła z murzynem. patentowanego mydła z murzynem.

Linoleum. najtrwalsza i najlepsza emalia do podłóg wysycha w 15 minutach. Wynałazcy SCHINKKEGO w Wiedniu.

Ambra crème. Dr. Christoff'a. Dostać można w zielonych zapieczętowanych oryginalnych słoikach po 20 ct.

Herbatego aromatyczna Esencja przeciw-goścowa (Neuroxylin). Od wielu lat uznana jako niezrównany środek we wszystkich stanach chorobowych...

Dla mężczyzn! Najpiękniejszym wynalazkiem obecnych czasów jest bezprzewodny galwaniczny aparat do samostanego użycia...

Nie ma obawy przed praniem! patentowanego mydła z murzynem. patentowanego mydła z murzynem.

Nie ma obawy przed praniem! patentowanego mydła z murzynem. patentowanego mydła z murzynem.